



Fot. NAC

„Żółte firanki”

Jerzy Kochanowski

Nie wiadomo, czy wszystkie istniejące w latach 1945–1956 „sklepy specjalne” miały w witrynach rzeczywiście żółte firanki. Taka nazwa jednak skutecznie do nich przyłgnęła i przyjęła się zarówno w potocznej, jak i literackiej polszczyźnie. Z pewnością były to zasłony gęste, dobrze chroniące przed wzrokiem ludzi z ulicy.

Zarówno wojskowi (oczywiście ci wyżsi stopniem), jak funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy działacze państwowi już od 1945 roku dysponowali własnymi kanałami zaopatrzenia. W skład konsumów – bo tak brzmiała nazwa tych placówek – wchodziły nie tylko sklepy, lecz także zakłady produkcyjne, a także majątki rolne (do końca lat czterdziestych nieraz wykorzystywano w nich pracę niewolniczą, np. więź-

niów, jeńców wojennych czy cywilnych Niemców). Dostarczały one początkowo artykułów nie luksusowych, lecz podstawowych, zaspokajając całkowite zapotrzebowanie na nie, po – co miało olbrzymie znaczenie – niskich cenach urzędowych. Zwykle jzadacze chleba, którzy – w przeciwieństwie do oficerów czy milicjantów – nie mieli uprzywilejowanego dostępu do żywności, dużą część zakupów musieli robić na wolnym rynku, wydając nieraz dziesięć, dwanaście razy więcej!

Sklepy „za żółtymi firankami” były podzielone na kilka kategorii. Te najlepsze, tzw. sklepy rządowe, znajdowały się – co zrozumiale – przede wszystkim w Warszawie i były przeznaczone dla najbardziej prominentnych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, wyższych oficerów, członków rządu, przedstawiciele najwyższych instancji partyjnych. Miały nie tylko najlepsze zaopatrzenie, nowocześniejsze wyposażenie, miłą obsługę, lecz także niższe ceny niż w konsumach dla szeregowych funkcjonariuszy czy w normalnych placówkach handlowych. Te luksusowe sklepy – o których opowiadał w audycjach w Radiu Wolna Europa Józef Światło, zbiegły w 1953 roku na Zachód podpułkownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – budziły zazdrość i wściekłość nie tylko przeciętnych obywateli, lecz także niższych funkcjonariuszy. Ich bowiem również obowiązywała reglamentacja, w swoich sklepach też musieli nieraz stać w kolej-

kach i nie zawsze dostawali wymarzony towar. Nawiasem mówiąc, chociaż sklepy „za żółtymi firankami” były lepiej zaopatrzone i wyposażone (już w latach czterdziestych miały np. elektryczne lodówki, rzadkość w „cywilnej” sieci handlowej), to personel podobnie oszukiwał, a manka, defraudacje i kradzieże należały do codzienności.

Już na początku odwilży 1956 roku władze były świadome politycznego znaczenia sklepów specjalnych. Zwłaszcza od momentu, kiedy wiosną tamtego roku Januszowi Chudzyńskiemu, dziennikarzowi tygodnika „Po Prostu”, odgrywającego podczas odwilży olbrzymią rolę w kształtowaniu opinii publicznej, udało się dostać do takiego sklepu i go opisać. Różnica między tym, co dziennikarz zobaczył w środku, a tym, co można było kupić w normalnych sklepach, wywołała falę krytyki. Redakcja została zalana listami od oburzonych czytelników, nieraz członków partii. Rewolucyjne rozwiązanie zaproponowane przez władze – likwidacja wszystkich sklepów za żółtymi firankami i przekazanie ich

normalnej, „cywilnej” sieci handlowej – wzbudziło olbrzymi sprzeciw uprzywilejowanych. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie kompromisowe: zlikwidowano sklepy, do których można było wejść z ulicy, utrzymując sieć zamkniętych, niedostępnych dla przypadkowych przechodniów stołówek i kantyn, w których milicjanci czy funkcjonariusze partyjni mogli również robić zakupy.

Wygląd półek w milicyjnych czy partyjnych bufetach bywał, zwłaszcza w okresach pogarszającego się zaopatrzenia (co w PRL było zjawiskiem permanentnym), powodem zazdrości i frustracji. Nieraz uczucia te znajdowały spektakularne ujście. Na przykład kiedy w czerwcu 1976 roku demonstrujący po ogłoszeniu podwyżek mieszkańcy Radomia wdarli się do gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, znaleźli w bufecie puszki z szynką, o których przeciętny robotnik mógł tylko pomarzyć. Było to jednym z powodów zdemolowania budynku i eskalacji całego radomskiego konfliktu.

Do końca istnienia systemu grupa uprzywilejowana zaopatrywała się

w taki sposób nie tylko w żywność, lecz także w niedostępne na normalnym rynku meble, pralki czy lodówki. Po 1956 roku utrzymano również jeden „sklep specjalny” (na tyłach warszawskiej ulicy Nowy Świat), w którym zagraniczni dyplomaci i dziennikarze mogli się zaopatrzyć w zawsze trudno dostępne – a w latach 1981–1989 reglamentowane – mięso. Jako że mogli kupować nieograniczone ilości, nieraz zaopatrywali w mięso czy wędliny również polskich znajomych. „Co tydzień tam chodziliśmy, niemalże z walizami. I kupowaliśmy, bo tam można było kupić, ile się chce. I to się nie kupowało tam piętnaście deko plasterków baleronu, tylko się kupowało cały baleron, całą szynkę, cały kawał wołowiny. Nawet już ledwo dochodziliśmy do samochodu z tymi walizami, to już mieliśmy nóż w samochodzie i już to rozkrajaliśmy i porcjowaliśmy dla rodziny i znajomych, którzy podchodzili po prostu i brali od nas” – wspomina w relacji dla Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią Chris Niedenthal, fotograf z brytyjskim paszportem, pracujący wtedy w Warszawie. Nawiasem mówiąc – jak pisze Maciej Kuczewski w książce *Rumunia. Koniec złotej epoki* – identycznie postępowali polscy dziennikarze w Bukareszcie, zaopatrując w mięso rumuńskich przyjaciół.

Dawny warszawski „sklep specjalny” istnieje zresztą w tym samym miejscu do dzisiaj, gwoli tradycji nazywa się „Dyplomata”, tyle że jest oczywiście dostępny dla wszystkich. Termin „żółte firanki” jest zaś w dalszym ciągu powszechnie używany dla określenia nagannych i nieuzasadnionych przywilejów elit. 🍷

Korzystałem z książki Mariusza Jastrzębia *Puste półki. Problem zaopatrzenia ludności w artykuły powszechnego użytku w Polsce w latach 1949–1956*, Warszawa 2004.

prof. dr hab. Jerzy Kochanowski – pracownik Zakładu Historii XX Wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *Tyłnymi drzwiami. „Czarny Rynek” w Polsce 1944–1989* (2010)



Fot. NAC

➤ Pełne półki, miła obsługa – rzadkość w ogólnodostępnych peerelowskich sklepach, norma „za żółtymi firankami”